

Hemoroidy i szminka karminowa magnolia

19 września 2024

Jak zwykle, gdy do końca pracy pozostają mi już tylko minuty, w ostatnim momencie musi pojawić się jakiś... dziwny pacjent. Tak też i było w dniu 17 września 2024 r.



- Co panu dolega – zapytałam pacjenta.
- Wie pani, mam problem miłosny – rzekł delikatnie.
- Szanowny panie, to nie poradnia sercowa, więc mów, o co chodzi – nieco się zdenerwowałam.
- Mój partner przestał mnie kochać, a wszystko przez moje hemoroidy – wyrzekł otwarcie ze łzami w oczach.
- Panie, jak chcesz urządzić mi tu coming out, to opuść lepiej mój gabinet i poszukaj właściwego lekarza – tym razem wkurzyłam się nieco mocniej, wskazując mu drzwi, ale cały czas panując na sobą, jak przystało na jeszcze młodą przemyską lekarzkę.

Gdy tylko pacjent wyszedł z gabinetu, wparował kolejny,

niejaki Ryszard. Przyszedł podziękować mi za uratowanie mu życia. W sumie nie ma o czym mówić, na ostatniej wizycie tak mnie wymęczył, że zapisałam mu na odczepne środki na przeczyszczenie i o dziwo stał się cud. Pacjent miał jakiś zator jelit, a po dużej dawce przepisane go leku problem szybko zniknął. Przyczyną jego dolegliwości była nowa nakrętka do butelek, ta, której nie można odrywać, a że chłop podczas picia napoju średnio-gazowanego z łapczywości przegryzł sznurek łączący nakrętkę z butelką i nieopatrznie ją połknął, to pojawił się problem. Przez tydzień nic z tym nie robił, a w zasadzie to cały czas pił alkohol licząc na to, że zakrętka się rozpuści. Całe szczęście, że nie zastosował acetonu, jak mu radzili koledzy z pracy.

I tak od słowa do słowa, mój pacjent wszedł na temat swego serdecznego kolegi z Jasła, rozpoczynając dłuższe opowiadanie, które trudno było przerwać.

– Mój kolega, pełniący na Podkarpaciu ważną funkcję w zakresie przywracania do życia martwych ryb podczas przyduchy poprzez badanie zawartości tlenu we krwi zwierzęcia, pewnego razu zmuszony został wynająć mieszkanie. Znalazł na jednym z portali ogłoszenie, które zamieściła znana lokalna, powiedzmy, artystka. Lokal niczego sobie, ale od początku było coś nie tak, gdy artystka zaczęła wyciągać od niego intymne informacje. A czy lubi wino, bo ona akurat uwielbiała, a czy dla sprowokowania sąsiadów chadza po mieszkaniu golusieńki, jak święty turecki i temu podobne. Nie wzbudziło to w nim żadnego podejrzenia do soboty 11 maja tego roku. Otóż wieczorem, po godz. 20 owa artystka zapukała do jego drzwi i wprosiła się na imprezę, ale żeby nie było, nie przyszła na tzw. krzywy ryj. Przyniosła jakieś dania w papierowym pudełku oraz dwie flaszki wina. Kolega zasadniczo nie pije tego trunku, ale nie wypadało mu odmówić i od razu wziął się za konsumpcję. Wkrótce zabrakło napitków i trzeba było wezwać pomoc handlową, znaczy się taxi. Kolega po butelce wina osobiście skonsumowanego, poczuł się nieco zmęczony, a

artystka, zamiast opuścić mieszkanie, dawaj się rozkręcać. Zdjęło co nieco, a że nie miała tego zbyt wiele na sobie, od razu weszła w fazę instagramową i zaczęła zadawać mu pytania, na ile ją ocenia, a czy jest na co popatrzeć, i że może, jak mu się podoba, kliknąć gdzie trzeba... że o innych pytaniach o charakterze handlowo-osobowym nie wspomnę. Niestety kolega niewiele widział z powodu mgły covidowej i nie czuł się komfortowo. Widocznie wino sprawiło, że wpłynął na suchego przestwór oceanu i jak łódka zaczął brodzić, ale kulturalnie przeprosił i padł na łóżko.

– Panie Ryszardzie, ale po co mi pan to mówisz? – zapytałam.

– A bo wie pani, najlepsze było dalej – odpowiedział grzecznie pacjent.

– No dobra, dziś jest pan ostatnim pacjentem, to nadawaj pan – powiedziałam po młodzieżowemu, a że Niestety wciągnęła mnie ta historia niczym odcinek programu „Zawaliste kwestie”, to postanowiłam wysłuchać do końca tej opowieści.

Pacjent ciągnął dalej.

– Kolega niczego nie podejrzewał, ot chciał się jedynie zabawić, a że artystka była już w pierwszej fazie procesu nadprodukcji tkanki okrywowo-skórnej, to nie chciał posunąć się za daleko, choć liczył, że butelka wina pomoże mu podjąć właściwą decyzję. Najgorsze było rano, gdy się obudził. Leżał obok łóżka, całkowicie rozebrany, a na piersiach miał liczne ślady szminki w kolorze karminowej magnolii. Gdy spojrzał nieco niżej, nie mógł poznać swego narzędzia perwersji i perswazji, które kolorem odbiegało od nie dotkniętych ustami części ciała. Wkurzyło go to bardzo... Oj bardzo.

Dodam od siebie, że pomadki zgodnie z międzynarodowym systemem analizy kolorystycznej „The 12 season Color Theory System” dzielą się na 12 typów kolorystycznych, doskonale znanych każdej kobiecie.

– Następnego soboty znowu była impreza, ale tym razem rankiem kolega zauważył na swym ciele już dwa kolory pomadek. Tydzień później kolorów tych było już trzy, w tym koralowa brzoskwinia i różowy arbuz. Bardzo go to zaciekało i nie mógł pojąć, w jakim celu owa artystka w ciągu jednej nocy zmieniała kilkakrotnie pomadki. Podejrzewał, że testuje je dla jednej z lokalnych firm upiększających wstępny narząd mowy u kobiet z urodzenia i mieniających się nimi z urzędu. Z ciekawości kupił wino bezalkoholowe, to znaczy bez substancji wprowadzającej w bajkowy nastrój i czekał na kolejną wizytę swej artystki. Gdy pojawiła się, od razu wypił całą flaszkę i udając skutki działania alkoholu, położył się do łóżka, czekając na rozwój wypadków. Po chwili artystka podeszła cichutko do drzwi wejściowych i wpuściła do mieszkania trzy kobiety w długich płaszczach przeciwdeszczowych, spod których wystawała tylko bielizna. A one dawaj je zdejmować, jak do rosołu, jaki często jedzą widzowie podczas oglądania Suchariady – kontynuował pacjent i nagle zapytał: – Ogląda pani ten teleturniej?

– Nie, nie mam czasu na takie rzeczy, a poza tym nie lubię rosołu – rzekłam.

– No wie pani, to już tradycja, z całą rodziną w niedzielę siadamy przy obiedzie, jest rosół, jest drugie danie, są suchary. To bardzo pouczający teleturniej, gdzie wujek Władek i ciocia Zosia z koleżankami z koła gospodyń wiejskich chwala się tym, kto ma w jednym paluszku dane statystyczne i potrafi z najwyższym prawdopodobieństwem ocenić, z czym nieznanej grupie rodaków kojarzy się najczęściej na przykład słowo „parówka”. Najlepszy, proszę pani, jest finał, jeden odpowiada, a drugi w tym czasie słucha muzyki, co, powiedzmy, jest mało kulturalne. No i ważne jest, czego słucha, bo mojego szwagra teściowej stryjek, który brał udział w Suchariadzie, gdy usłyszał w słuchawkach wybitnej treści dzieło Pendereckiego, to z nerwów wyrwał kabel z gniazdka i była z tego niezła chryja. Ale wie pani, tego nie pokazali na ekranie, by nie dopuścić do komentarzy, które coraz częściej

stają się celem farm trolli i polem do dezinformacji – zadekłamował ostatnie zdanie, jakby reklamował preparat leczniczy.

– Wracając do opowieści – rzekł pacjent i kontynuował ją dalej – koledze było już tego za wiele, po ostatniej imprezie ledwo się doczyścił z tych pomadek, więc wstał z łóżka i ostro wypalił do tych kobiet: „Co się tu wyprawia?”. Wszystkie nagle ucichły, tylko artystka, która wynajęła mu mieszkanie, zaczęła tłumaczyć mu zaistniałą sytuację, że one dopiero się uczą, że nie mają w szkole odpowiednich rekwizytów, że brakuje na nie pieniędzy itd. Wtedy kolega nie wytrzymał i wrzasnął: „A co to ma ze mną wspólnego?”. Usłyszał niestety prawdę, której zapewne nie chciałby znać. Otóż owa artystka, z domu Cierpisz (podaję jej nazwisko, bo będzie o niej wkrótce bardzo głośno) wraz z koleżankami były studentkami pewnej szkoły aktorskiej w Łodzi, delegatura w Rzeszowie i w ramach pracy dyplomowej miały nagrać wspólnie film parapornograficzny, a że nie miały realistycznie wyglądającego manekina mężczyzny, to postanowiły wykorzystać mego kolegę, aplikując mu do wina jakiś środek nasenny. Tłumaczyły, że sklepowe manekiny nie nadają się do tej roli, że brak im pewnego elementu do odegrania scen oratorskich, więc postanowiły wykorzystać jako rekwizyt, ciało mego kolegi. I tak ćwiczyły na nim... Nie będę mówił, co działo się dalej... Koledze w pracy wytoczono postępowanie dyscyplinarne, zrobiło się głośno, a problem nie zniknął, bo zaczęły się do niego zgłaszać kolejne studentki, z młodszego rocznika – zakończył opowieść.

Smutna historia. Słyszałam podobną o pewnej urzędniczce z magistratu, która wykorzystywała alternatywnej urody nos w telewizyjnych reklamach, ale nie zdradzę, co reklamowała.

Tak się wciągnęłam, że tego dnia musiałam sama zamykać przychodnię.

Jako ciało medyczne, nieraz zmuszona byłam poświęcić swój cenny czas poza godzinami pracy, za co mam nadzieję otrzymać

kolejny medal od Ministra Zdrowia Publicznego. Jeden już mam za propagowanie właściwych postaw zdrowotnych, jaki dostałam od poprzedniego ministra, a w zasadzie chodziło o to, że pomyliłam preparaty i zamiast właściwych leków podałam połowie moich pacjentów szczepionkę na COVID-19. Próbowałam później jakoś ją rozcieńczyć, ale zmienił mi się nagle liczebny stan osobowy pacjentów i zaniechałam działań naprawczych.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net